

# W OPARACH ETERU

NIECODZIENNIK  
SATYRYCZNY

NUMER 1/2015 (6) • 1 KWIETNIA 2015 R. • WWW.RATUJMYTROJKE.PL/FORUM

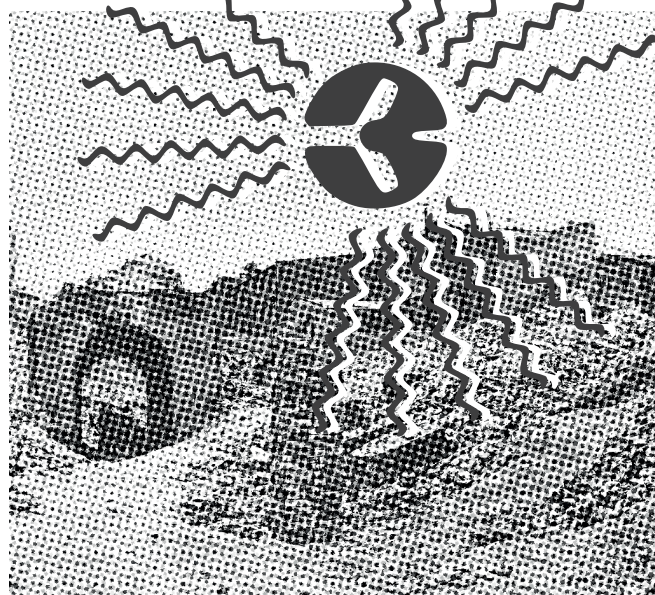
## SENSACJA! NADCIĄGA RADIOKALIPSA!

Od kilku miesięcy byliśmy świadkami wielu dziwnych wydarzeń! Zaćmienie Słońca, meteor eksplodujący nad Czelabińskiem czy wreszcie wygrana polskich piłkarzy z reprezentacją Niemiec to tylko czubek góry lodowej, ale to właśnie one dały początek spekulacjom i teoriom spiskowym. Nikt nie spodziewał się jednak, że zwiastują coś o wiele, wiele bardziej niesamowitego, a na dodatek – groźniejszego!

Jak donoszą uczeni z tajnego Centrum C33 (nie mylić z Instytutem B61) do Ziemi zbliża się ogromna fala kosmicznego eteru! Gdy dotrze, spowoduje utrudnienia w surfowaniu po internecie, znaczny wzrost radioaktywności i zakłócenia w odbiorze programów Polskiego Radia! Ale nie to jest najstraszniejsze! Uczeni przewidują także, że po takim eterycznym tsunami może dojść do trzęsienia ziemi, przy którym rozwarłe zostaną bramy piekielne! Trwa gorączkowe namierzanie tego przedśionka piekiel, ale już pierwsze ustalenia wskazują, że znajduje się on w okolicy podwarszawskiego Radiówka. To właśnie mieszkańcy tej miejscowości przez wiele lat słyszeli okropne zawodzenie, jęki i buczenia świadczące o bytności demonów. „Jeśli te demony zostaną uwolnione” – mówi pragnący zachować anonimowość pracownik Centrum C33 – „to będzie oznaczało koniec naszej cywilizacji.” Wzmianki o ostatecznym pandemonium można znaleźć we wszystkich bardziej i mniej znaczących religiach tego świata. Oto na przykład co o końcu świata pisze prorok postafarianizmu:

*I oto siedem dżingli zabrzmiało / i cztery demony wyskoczyły ze swych pudełek, / a każdy miał upust na 66%. / Imię pierwszego – Okazja. / Imię drugiego – Promocja. / Imię trzeciego – Kredytze-roprocent. / Imię czwartego – Ladygaga. / I postawiły swoje pieczęcie na uszach każdego człowieka, / aż je rozcisnęły / na amen.*

Na wieść o rychłej zagładzie cywilizacji zatrzęsły się giełdy we wszystkich znaczących ośrodkach handlowych. Nowojorski indeks Dow Jones zaliczył spadek o 35%, w Hongkongu indeks Hang Seng spadł o 73%, a saudyjski Tadawul – aż o 215%! Nieoczekiwany niewielki wzrost odnotował jedynie ukraiński KAC 20, kiedy to prorosyjscy separatyści na wieść o zbliżającym końcu świata postanowili zużyć cały zapas alkoholu, dowiezionego wcześniej z Rosji w tzw. „białych kon-



wojach”. Spowodowało to znaczne polepszenie nastrojów wśród rosyjskich żołnierzy i zaproszenie przedstawicieli armii ukraińskiej do wspólnego stołu, przy którym do późnych godzin porannych prowadzono tzw. negocjacje, zakończone od tak dawna oczekiwanym zawieszeniem broni pod stołem.

Spadkom na giełdach towarzyszy wzrost cen żywności. Przykładowo paczka czipsów w hipermarkecie kosztuje już czterdzieści dolarów amerykańskich, a za piwo w puszcze trzeba zapłacić dwie kury i tuzin jajek. Wykupiono również cały nakład najbardziej znanych polskich dzienników. Specjaliści szacują, że jest to odpowiednik czterech milionów rolek papieru toaletowego, więc nie wystarczy na dłużej niż kilkanaście dni. Na dłuższą metę radzą zainwestować w środki przeciw bieguncie.

O spokój apeluje także prezydent. „Apeluję o spokój!” – takie słowa pojawiły się dziś na jego Twitterze i profilu facebookowym. Opozycja twierdzi, że to tylko tani chwyt przed nadchodzącymi wyborami i obiecuje, że gdy po końcu świata dojdzie do władzy, rozliczy go ze wszystkich niedotrzymanych obietnic. Pożyjemy – zobaczymy. Albo i nie. (1a)

## DRODZY CZYTELNICY, DRODZY SŁUCHACZE!

Stało się! Prędzej czy później musiało do tego dojść. Oczywiście wszyscy myśleli, że raczej to będzie później niż prędzej, ale okazało się, że odkładanie wszystkiego na później nie zawsze przynosi oczekiwane rezultaty. Zresztą nie można końca świata odkładać w nieskończoność – społeczeństwo w końcu będzie miało dość kolejnych przepowiedni Majów, profetycznych wizji wróżek, filmów katastroficznych i wyścigów zbrojeń. Karmiony niespełnionymi obietnicami lud w końcu wzburzy się, chwyci za bagnety, postawi kosy na sztorc, a farbowana personifikacja wolności w ciemnych okularach powiedzie go ślepo na barykady, by ustanowić nowy ład świata. Zakończmy to szaleństwo, nim jeszcze się rozpocznie! Spójrzmy prawdzie w oczy i uświadommy sobie to, o czym wie każdy porządny Polak-katolik: żyjemy w czasach ostatecznych! Po nas nie będzie już nic, absolutnie nic! Nawet potopu nie będzie! Marność, marność nad marnościami i wszystko marność! Zatem uczcijmy minutą ciszy pamięć świata, który przeminał:

...

...

...

...

...

...

... (kaszl, kaszl!)

...

...

...

...

...

...

... (wzdech...)

...

...

...

...

Dziękuję! A teraz wróćmy do pracy: jak Drodzy Czytelnicy mieli okazję przekonać się już na pierwszej stronie, ten numer „W oparach eteru” poświęcony jest w dużej mierze sprawom ostatecznym, ale nie zabraknie w naszym periodyku standardowych elementów, takich jak wywiad, opowiadanie, krzyżówka, horoskop czy list od czytelnika. Nie mogliśmy przecież pozwolić, by taka błahostka jak apokalipsa popsowała nam proces wydawniczy – wszak nie jesteśmy profesjonalistami! Jako amatorzy lekceważymy sobie takie ograniczenia i pozwalamy, aby muza zwana Terminem rozpościerała nad nami szeroko swoje skrzydła. Nawet jeśli w ich cieniu działamy nieco po omacku, a pióra tych skrzydeł nie są najostrzejsze, to myślimy, że nasza nieskrępowana działalność przynosi satysfakcję nie tylko nam samym, ale przede wszystkim naszym Drogim Czytelnikom. Oddajemy zatem ten... Piąty? Szósty? Szósty. Szósty! (Tfu, tfu, tfu przez lewe ramię!) Oddajemy ten numer „W oparach eteru” w ręce Drogich Czytelników, nosząc nadzieję (graniczącą z pewnością), że to nie jest nasze ostatnie słowo. (ła)

## INFORMACJE ZE ŚWIATA

### WIELKA BRYTANIA

Jak donosi BBC w laboratoriach armii brytyjskiej zajmujących się bronią masowego rażenia doszło do niebezpiecznego wycieku. Na skutek niedopełnienia obowiązków przez pracowników działu kryptografii do środowiska przedostały się aż trzy niezaszyfrowane słowa będące składnikiem tzw. „zabójczego kawału”. Jak twierdzą niezależni eksperci, narażenie na zaledwie dwa z tych słów doprowadzić może do poważnych obrażeń ciała, natomiast kontakt z trzema potrafią przetrwać jedynie osoby najbardziej odporne na humor. Rozpoczęto już ewakuację najbliższych okolic feralnego laboratorium, a całą dzielnicę Londynu poddano kwarantannie. Niestety, mimo podjętych środków nadal istnieje ryzyko, że niebezpieczne słowa znajdują się poza zamkniętym terenem. Wynika to między innymi z łatwej dostępności różnych nośników słowa pisanego. Książki są w większości bezpieczne, natomiast gorzej jest z gazetami codziennymi, do których słowa mogą przeniknąć w procesie wydawniczym. Największe ryzyko związane jest jednak z internetem, w którym brak jest odpowiedniej kontroli treści i niebezpieczeństwo może zaciąć się dosłownie wszędzie. W związku z powyższym zaleca się całkowitą abstynencję od prasy i internetu, a doradza powrót do czytelnictwa książek.

### CHINY

Chińska telewizja państwowa informuje, że w wielu prowincjach Państwa Środka pojawiły się hordy zombich. Zmierzają one w kierunku wielkich miast, wznosząc przy tym nieludzkie okrzyki: „Jeść! Jeść! Ryżu! Precz z komuną!” Chińskie władze nie wiedzą, skąd nagle w ich kraju pojawiło się tylu nieumarłych obywateli, ale podejrzewają, że jest to efekt działalności wrogich rządowi sił nieczystych. W zależności od możliwości rozwoju wypadków nie jest wykluczone ogłoszenie stanu wojennego i wysłanie wojsk w celu spacyfikowania zarazy, jednak rozważane jest także rozwiązanie pokojowe. Przywódca Chin w swej niezmierniej dobroci zaproponował amnestię dla każdego zombiego, który podda się operacji przeszczepienia mózgu. Obiecał również ludności w prowincjach, które zostały dotknięte głodem po przejściu dzikich hord, że jeszcze w tym roku zostaną tam zorganizowane igrzyska olimpijskie. Wdzięczny naród chiński w hołdzie swemu wybawcy spontanicznie postawił cztery nowe pomniki oraz jedną świątynię ku jego czci. (ła)

## REDAKCJA „W OPARACH ETERU”:

[www.RatujmyTrojke.pl/forum](http://www.RatujmyTrojke.pl/forum) · [forum.lp3.pl](http://forum.lp3.pl)

**ZESPÓŁ:** Agata Adamowska · Pola Kaszkarot · Alina Maciejak · Małgorzata Tyska · Łukasz Adamowski · Jacek Górski · Wojciech Wąs

**FOTO I GRAFIKA:** Ciocia Wikipedia i Łukasz Adamowski

**KOREKTA:** Wojciech Wąs · Łukasz Adamowski

**SKŁAD:** Janusz Świnarski

**ADRES:** [w.oparach.eteru@strona.pl](mailto:w.oparach.eteru@strona.pl)

Osoby chętne do współpracy proszone o kontakt.

Wszelkie kopiowanie dozwolone za uznaniem autorstwa.

Jak zwykle w grudniowy piątek Kuba Strzyczkowski wziął do ręki swój słynny młotek.

– Jest mi niezmiernie miło – odezwał się, gdy tylko na mikrofonie zapaliła się czerwona lampka – rozpocząć kolejną z tegorocznych licytacji. Dzisiaj do wylicytowania mamy: pantofelek od Kopciuszka – misterne dzieło, z zewnątrz pokryte cienką warstwą srebra, w środku wyłożony delikatnym puchem, dzięki czemu jest niezwykle wygodny; komplet trzech woskowych jabłek od Izaaka Newtona, z wrytą na każdym z nich treścią jednej z zasad dynamiki; smycz i obrożę od Reksia oraz paczkę orzeszków od wiewiórki. Czekam na państwa propozycje. Oho, chyba mamy już pierwszego słuchacza. Słucham pana, panie Marku.

– Jestem już na antenie?

– Tak, oczywiście, co chciałby pan zalicytować?

– Dobry wieczór. Mówi Mark Zuckerberg. Chciałem zaproponować milion dolarów za paczkę orzeszków.

– Bardzo panu dziękuję. Oj, wysoko pan ustawił poprzeczkę, ale może jednak ktoś się odważy podjąć wyzwanie. Dodam, że, jak twierdzi ofiarodawczyni, paczka została wyrwana z ręki samemu redaktorowi Kaczkowskiemu. O, czyżbyśmy mieli kolejnego chętnego?

– Tak. Tu mówi Bill Gates. Proponuję dwa miliony.

Przez kolejne trzy godziny obaj licytatorzy raz po raz podbijali cenę, aż w końcu, tuż przez dziewiętnastą, przysłała pora na wielki finał.

– Panie Marku – odezwał się ponownie redaktor Strzyczkowski – ostatnim razem zaproponował pan, mam tu zapisać, sześćdziesiąt milionów.

– Tak jest, panie Kubo.

– Co pan na to, panie Billu?

– Osiemdziesiąt! – zawołał z przejęciem Bill Gates.

– Sto! – odpowiedział Mark Zuckerberg, nie czekając na pytanie redaktora.

– Sto pięćdziesiąt!

– To niech będzie... Dwieście!

– To może ode mnie trzysta trzydzieści trzy miliony trzysta trzydzieści trzy tysiące trzysta trzydzieści trzy dolary.

– Cóż, tego się nie spodziewałem. Chciałbym w takim razie pogratulować panu Billowi.

– Serdecznie panu dziękuję, panie Marku – odezwał się na pożegnanie Kuba Strzyczkowski. – A dla pana – zwrócił się do drugiego z rozmówców – mam...

– Paczkę orzeszków...

– Otóż jeszcze nie. Mam informację, że pojawił się kolejny konkurent. Właśnie dodzwonił się do nas pan Midas.

– Dobry wieczór, dobry wieczór. Chciałem zaoferować dwa worki ze złotem... Mam tylko jedno pytanie na wstępie: ta paczka orzeszków została oczywiście podpisana przez wiewiórkę, prawda?

Kuba Strzyczkowski wziął do ręki paczkę i obejrzał ją dokładnie ze wszystkich stron.

– Hmm... Tak... Oczywiście.

– To dobrze – stwierdził pan Midas. – Autograf musi być.

– Też tak uważam – zawtórował mu Bill Gates. – Za paczkę bez autografu mógłbym zapłacić najwyżej cenę rynkową. Ile u was kosztują orzeszki?

– Nie ma obaw – odpowiedział redaktor uspokajającym głosem. – To ile złota pan proponował, panie Midasie?

– Dwa worki, dwustulitrowe.

– To w przeliczeniu wychodzi jakieś czterysta milionów – stwierdził Bill Gates. – Daję pięćset.

– Pięćset milionów po raz pierwszy dla pana Billa. Co pan na to? – Kuba Strzyczkowski zwrócił się do Midasa. – Tylko prosba, niech pan ściszy radio.

– Tak, oczywiście, już ściszę... O! Dorzucę odbiornik radiowy wykonany ze szczerego złota. I złotą słuchawkę telefoniczną i... – przerwał na chwilę, jak gdyby się za czymś rozglądał. – Fotel i stół, i komodę. Wszystkie w całości ze złota najwyższej próby.

– Dam miliard. Powinno wystarczyć.

– Dodam złoty mikrofon. I złotą płytę Madonny. I złote płyty wszystkich wykonawców, którzy są dostępni na rynku.

– Pięć miliardów...

– Dodam siedzibę Trójki wykonaną w skali 1:1, w całości ze złota. I złotą figurę pana redaktora, też naturalnej wielkości. Oczywiście, nie będą się państwo musieli martwić transportem, wszystko będzie dostępne na miejscu.

– To ja chyba, niestety, muszę spasować...

– Bardzo panu dziękuję, panie Billu, zapraszam do następnych licytacji w przyszłym tygodniu. A dla pana, panie Midasie: po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci. Sprzedane!

Teraz do załatwienia pozostała już tylko jedna formalność – wydawałoby się, że to drobiazg, ale jednak niedopełnienie groziłoby kompletną kompromitacją. Kuba Strzyczkowski czym prędzej wybiegł ze studia, z ponaddzwiękową prędkością pomknął po schodach, minął stanowisko portiera i po chwili był już w alei Radiowej Trójki. Wokół, jak zwykle o tej porze w grudniu, panowały głębokie ciemności, dojrzanie rudej kity byłoby więc niemożliwe, ale przecież musiała tu gdzieś być...

– Wiewiórko! – zawołał redaktor.

Odpowiedziała mu głucha cisza.

– Wiewiórko! – powtórzył jeszcze donośniej. – Gdzie jesteś? Potrzebuję twojego autografu! Naprawdę bardzo potrzebuję!

Znad Kanału Piaseczyńskiego odpowiedziało mu niezadowolone kwakanie.

– Niech się pan przestanie wydzierać po nocy.

– Oj, przepraszam, kaczuszko. Ale może wiesz, gdzie się podziała wiewiórka? Zawsze tu była.

– Nie wiem. – Głos kaczuki wyrażał silne zniechęcenie. – Mówią, że zebrała już od was tyle orzeszków, że pojechała za nie na Seszele. A może na Malediwy? Nie wiem, w każdym razie gdzieś na koniec świata...

– Koniec świata... – powtórzył bezgłośnie redaktor.

\* \* \*

– Tu Program Trzeci Polskiego Radia, minęła dziewiętnasta, Justyna Mączka, zapraszam na serwis informacyjny. Nasi słuchacze kolejny raz nie zawiedli. Dzięki państwa wspaniałej hojności znów udało się zebrać rekordową kwotę. Za dwanaście tysięcy złotych zostały sprzedane smycz i obroża Reksia. Za dwadzieścia osiem tysięcy złotych wylicytowano komplet woskowych jabłek od Izaaka Newtona. Za srebrny pantofelek Kopciuszka słuchacz zapłacił trzydzieści pięć tysięcy, a za paczkę orzeszków – pięć złotych i dziewięćdziesiąt dziewięć groszy...

(ww)



## WYWIADY Z CYKLU „DLACZEGO TRÓJKA?”

Oto ostatni już (jak przystało na koniec świata) wywiad z przyczepy kempingowej postawionej niegdyś przez słuchaczy na ulicy Myśliwieckiej. Przeprowadzali go słuchacze skupieni wokół strony [RatujmyTrojke.pl](http://RatujmyTrojke.pl): Piotr Dopart, Piotr Jedliński, Mariusz Redlicki, Jacek Tomczyk, zaś opracowaniem tekstu zajęła się Alina Maciejak.

### WYWIAD Z ARTUREM ANDRUSEM

#### Ratujmy Trójkę: Dlaczego Trójka?

Artur Andrus: Na to pytanie mam prostą odpowiedź: przez przypadek. Tak naprawdę to nie zasadzałem się na Trójkę, na to, że będę tu pracował. Wiedziałem, że chcę pracować w radiu. Najpierw trafiłem do Programu Czwartego Polskiego Radia, potem mój wieloletni kierownik Andrzej Zakrzewski na jednym z festiwali kabaretowych zapytał, czy nie chciałbym pracować w Trójce. Odpowiedziałem, że mogę chcieć. Ale to też nie było na takiej zasadzie, że przyszedłem do tej wielkiej Trójki na kolanach, zastanawiając się „Boże, jak ja sobie teraz z tym poradzę?”. Po prostu przyszedłem i pomyślałem, że jest to kolejne radio w moim życiu – bo oprócz Programu Czwartego była jeszcze Rozgłośnia Harcerska – i jakoś tak dłużej się tu zasiedziałem. Nie mogę powiedzieć, że w Czwórce czy w Rozgłośni Harcerskiej było mi źle, ale to, że już kilkanaście lat tutaj jestem, oznacza, że chcę i pewnie oprócz mnie jeszcze ktoś chce, żebym tu pracował. Od razu zacząłem się zajmować rozrywkowymi rzeczami i szczerze mówiąc nie chciałbym niczym innym. Jak się da, to będę to dalej robił. Zobaczyłem po prostu, że Trójka jest też takim radiem, którego ja chciałbym słuchać. Kiedy jeżdżę po Polsce, to szukam takiego radia, które będzie do mnie mówiło. Okazuje się, że poza Radiem Maryja i Polskim Radiem trudno uświadczyc czegoś takiego, a w Trójce mam wszystkiego w odpowiednich proporcjach: słowa tyle, ile by się chciało, muzyki również. Pomyślałem, że dobrze by było, żeby to trwało.

#### R.T.: Rozmawia Pan z tym radiem, kiedy jedzie Pan samochodem?

A.A.: Pytają mnie Panowie o moje kłopoty zdrowotne, tak?

#### R.T.: Nie, pytamy dlatego, że my rozmawiamy.

A.A.: Aaa, i zdarza się Wam użyć wulgarnego słowa?

#### R.T.: Czasami.

A.A.: W ogóle gdy jeżdżę samochodem, to czasem używam wulgarnych słów, ale do radia to mi się chyba nie zdarza krzyczeć.

#### R.T.: Chodzi mi raczej o to, że gdy słucham jakiejś audycji, np. publicystyki, to mówię „macie rację” i jadę dalej.

A.A.: Ja słucham głównie takiej publicystyki, gdzie oni mają rację, dlatego się nie denerwuję. Lubię posłuchać Klubu Trójki, natomiast niespecjalnie przepadam za audycjami, w których się rozmawia o polityce, bo jej mam już dosyć na antenie na co dzień.

#### R.T.: Czy widzi Pan, żeby w ostatnich tygodniach zmieniła się atmosfera w Trójce? Była bardzo napięta na początku? A w tej chwili jak jest?

A.A.: Była napięta. Nie jestem w stanie ocenić stopnia na-

pięcia, mogę tylko powiedzieć, że ono na pewno jeszcze nie minęło. Nie jest tak, że już jest luz, ale moim zdaniem ta atmosfera się we wszystkich nas zmieniła przez to, co przeżyliśmy w ostatnim czasie, mówię tu o katastrofie smoleńskiej. I jak np. usłyszałem w dniu katastrofy Jurka Sosnowskiego, to pomyślałem, całe szczęście, że on jest na tej antenie – nie całe szczęście, że coś takiego nastąpiło – bo jest jednym z niewielu ludzi, którzy potrafią się w takiej sytuacji zachować. Dziękowałem Bogu, że nikt nie wymagał ode mnie tego, żebym ja się w którymś momencie na antenie pojawił, bo bym kompletnie nie wiedział, co robić. Ale takie sytuacje jak ta dramatyczna, pokazują, że ludzie, którzy tu są, naprawdę są do czegoś potrzebni. Może to też nam wszystkim pokazało, że lepiej znowu sobie usiąść i jeszcze raz spróbować pogadać niż odwrócić się do siebie plecami i na siebie obrazić. Napięta atmosfera pewnie dalej jest, bo nie wyjaśniło się to, co było niewyjaśnione do końca, ale ta rozmowa się toczy. Nie jest tak, że już się stanęło pod ścianą i każdy swojego kawałka ściany pilnuje.

#### R.T.: Czy uważa Pan, że to niezadowolone i protest dziennikarzy, niezadowolone i protest słuchaczy mają wpływ na postawę Zarządu Polskiego Radia? Czy Zarząd widzi to, że wszyscy są niezadowoleni z takiej Trójki?

A.A.: Wie Pan co... Nie mam takiego przekonania od momentu, kiedy sobie uświadomiłem, że powoływanie Zarządu to jest tak naprawdę wyłącznie polityczna zabawa.

#### R.T.: Ale każdy ma swój rozum...

A.A.: Wiem, że każdy ma swój rozum. Myślałem – może byłem naiwny i może nadal jestem – że jest możliwe zastawienie swoich poglądów politycznych poza miejscem pracy. Wydawało mi się, że w przypadku Zarządów mediów publicznych jest to możliwe.

#### R.T.: Jak by się Pan ustosunkował do tego, co powiedział tutaj pan Sobala, że Trójka to wspaniałe radio, natomiast jemu nie podoba się to, że w mediach jest reprezentowany tylko jeden światopogląd określony i że on chciał przemienić właśnie to radio. Czy pan też ma takie poczucie?

A.A.: Nie mam tego odczucia. To jest to, o czym parę razy rozmawialiśmy, że przecież w audycjach publicystycznych, w których jest słowo, politycznych, w których zderzają się poglądy polityczne, pojawiają się ludzie z różnych opcji. W Trójce zawsze chodziło o to, żeby to dziennikarz nie forsował swoich poglądów i żeby jego poglądy nie pojawiały się na antenie. Mam takie odczucie i taką nadzieję, że tak było. A jeśli ktoś robił inaczej, to znaczy, że też byłem naiwny i tego nie widziałem. Nie wiem tak naprawdę, jakie poglądy polityczne mają moi koledzy, którzy prowadzą rozmowy z politykami, nigdy mi nie wpadło do głowy, żeby ich zapytać na korytarzu, na kogo głosowali, bo mnie to nie interesowało. Może teraz jest taki czas, że się po prostu wszystko podzieliło. To jest – nie

wiem, czy świadoma, czy nie – zagrywka polityków, ale oni doprowadzili do takiej sytuacji, że wokół polityki podzieliło się wszystko.

**R.T.: Czy Pan uważa, że kabaret polityczny, jak Pod Egidą, ma szansę powrócić?**

A.A.: Chciałbym, żeby miał szansę powrócić i mam nadzieję, że powróci, tylko już oczywiście w zupełnie innym kształcie. To, co robiło Pod Egidą, było w innych czasach, trzeba było operować innym humorem. To znaczy, może humorem nie... No właśnie, bo to zależy, kto co rozumie Pod Egidą. To było tak szerokie pojęcie, że tam był i Pietrzak, ale był i Kofta i Kreczmar. Mnie się marzy taki porządny kabaret polityczny, inteligentny, bo każdy kabaret powinien być inteligentny albo powinien się starać. Chyba Młynarski kiedyś opowiadał, jak Rudzki jeszcze w kabarecie Hybrydy, jemu, Kofcie i Kreczmarowi mówił: „Panowie, przed wyjściem na scenę załóżcie sobie, że na widowni siedzi jedna osoba znacznie od was inteligentniejsza i próbujcie właśnie tę osobę zaskoczyć tym, co macie do powiedzenia.” I gdyby każdy sobie to zakładał, to byłoby niezłe. Kabaret polityczny jest moim zdaniem potrzebny, tylko raczej w takiej formie nasmiewania się ze zjawisk, a nie z konkretnych postaci, bo powiedzenie o kimś, że jest głupi, gruby, mały to jeszcze nic zabawnego. Natomiast znaleźć coś zabawnego w tym i pokazać tak, żeby nie było dosłownie, ale było śmiesznie, to to jest to.

**R.T.: Trójka jest dla mnie medium, które mnie informuje o tym, co się dzieje na świecie. Dzięki RDK np. wiem, co się dzieje w kulturze, ale dzięki Panu poznałem Nohavicę – proszę o nim powiedzieć kilka słów.**

A.A.: Moim zdaniem to jest facet na miarę Okudźawy i Wysockiego w jednym. Zdaje się, że usłyszałem o nim dzięki moim przyjaciółkom ze Słowacji. Ja w ogóle jestem czechofilem i słowakofilem, dość często jeżdżę po tamtych rejonach. Prawdę mówiąc, nie nastawiałem się na to, że w tej sferze mnie coś tak bardzo zaskoczy. Okazało się, że Nohavica jest osobowościowo tak mocny, że nie trzeba znać języka, żeby go rozumieć. Zresztą podczas koncertów w Polsce mówi jedną zwrotkę po polsku, w takim dowolnym dość tłumaczeniu czasami, ale jak powie tę zwrotkę, to już wiadomo, o co chodzi w całej piosence. Widziałem parę razy takie jego koncerty, gdzie jest około tysiąca osób na widowni, on jeden na scenie z gitarą i przez półtorej godziny nie można oderwać wzroku od tego faceta, to jest niewątpliwie fenomen.

**R.T.: A co Pana fascynuje? Ja osobiście chciałbym się o Panu czegoś dowiedzieć, myślę, że słuchacze też, o Panu jako człowieku.**

A.A.: Ale słuchacze chyba wszystko wiedzą, bo mówię to w audycjach. To, co ja tam wygaduję, to nie są rzeczy wymyślone tak do końca, bo ja nadaję takie rzeczy, które lubię, które mi sprawiają przyjemność. Poza Nohavicą Poniedziałki, Młynarski, Czubaszek, Grodzieńska – oczywiście tutaj mówię o tej sferze związanej z moim zainteresowaniem zawodowym, ale mam tę przy-

jemność, że moje zainteresowania zawodowe pokrywają się w dużej części z prywatnymi.

**R.T.: A jakaś inna muzyka? Coś ostrzejszego?**

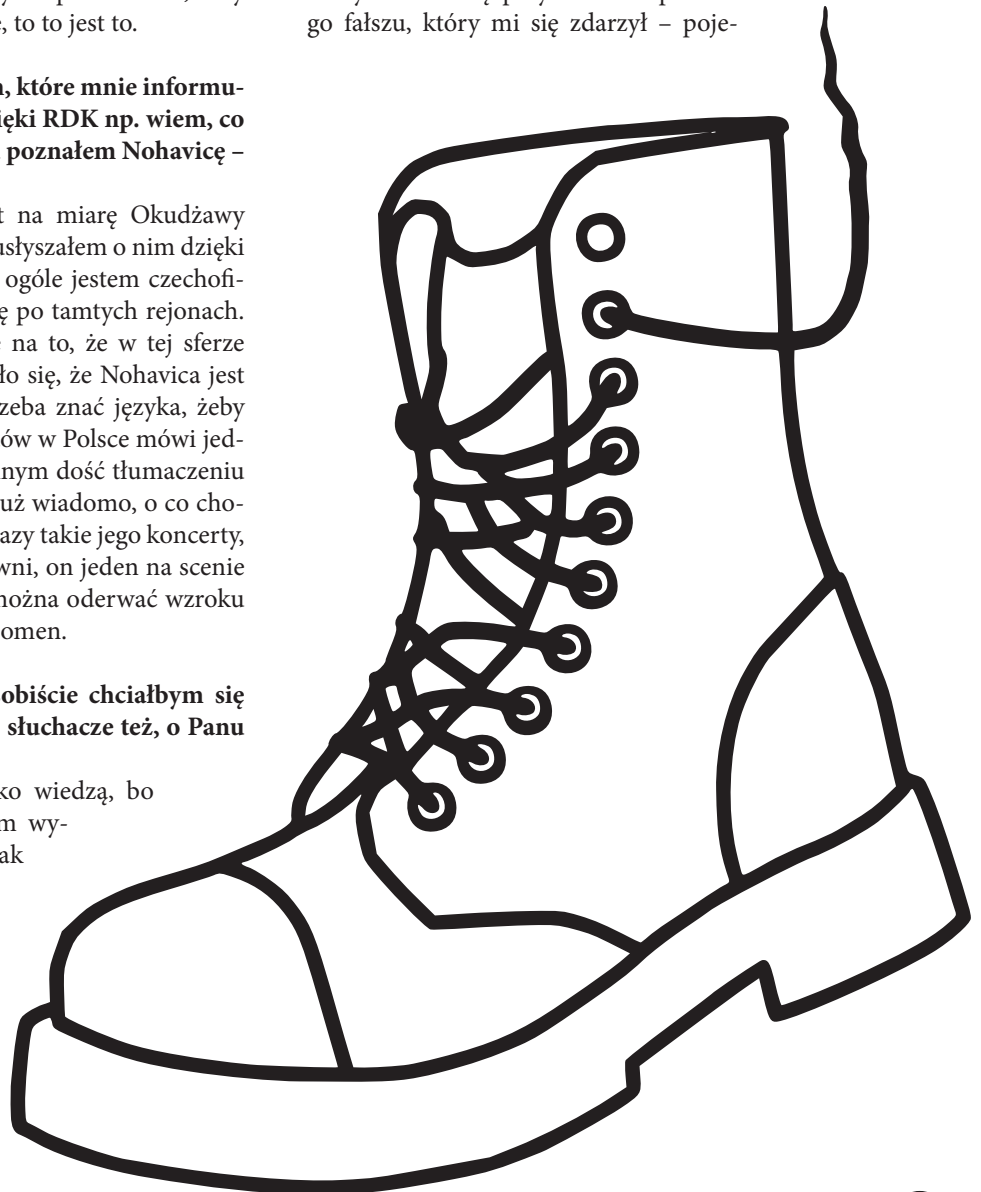
A.A.: Jeszcze ostrzejszego niż Nohavica? To może Zespół Pieśni i Tańca Mazowsze... Nie no, bardzo ostre, proszę: Chór Aleksandrowa.

**R.T.: A czy słuchał Pan kiedykolwiek rocka na przykład?**

A.A.: Słuchałem na tyle, na ile docierał wokół mnie. Jestem pewnie dosyć specyficznego chowu – to znaczy, nie jest tak, żeby mnie rodzice zmuszali do słuchania jakiegokolwiek muzyki, żadnej też mi nie zabraniali słuchać – bo chyba świadomie po piosenkach o krasnoludkach i pieskach zacząłem słuchać Młynarskiego. Ale nie wiem, z czego to wynika.

**R.T.: Najmilsze wspomnienie związane z Trójką?**

A.A.: Takiego jednego to chyba nie jestem w stanie... Kiedyś była taka akcja, podczas której Trójka jeździła z balonem po Polsce. Jaką frajdę przynosiło to, gdy się widziało, jacy ludzie przychodzą na te spotkania, od małych bajtli, którzy już wiedzą, co to jest Trójka, po dziadka, nestora rodu, który włączył tę Trójkę, kiedy ona powstała. I to jest takie miłe przeżycie. Pamiętam też, jak kiedyś – i tu się przyznam do pewnego fałszu, który mi się zdarzył – poje-



chaliśmy do Augustowa, gdzie z trójkowego wozu satelitarnego nadawane były audycje na żywo. Mnie wysłali, żebym zrobił „Trójkę pod księżycem”, dwie godziny audycji z artystami kabaretowymi, którzy tam wówczas występowali. Gdy przyjechałem, to umówiliśmy się, że o północy robimy tę audycję. Całe szczęście jednak, że chodziłem za nimi i obserwowałem ich tryb życia, bo około godziny 20 zauważyłem, że nie ma siły, żeby dotrwali do północy. Oni już tak poczuli augustowskie noce, że wiedziałem, że o 24 to sam będę siedział i wachlował. I w tym momencie jeszcze ich ostatniego przeblysku świadomości posadziłem ich przy stole i po prostu te dwie godziny rozmowy z nimi nagrałem. Miałem rację zresztą, bo o 24 zobaczyłem, co się z nimi dzieje i nie było by mowy o tym, żeby jakiegokolwiek słowo z nimi zamienić bez interwencji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

**R.T.: Czy jest szansa na powrót sygnału „Powtórki z rozrywki”? Bo wielu osobom go brakuje.**

A.A.: Ten sygnał jest, oczywiście w wersji instrumentalnej. Ta piosenka wraca raz na jakiś czas, okazjonalnie. Trudno jednak sobie wyobrazić, żebyśmy nadawali ten sygnał codziennie, bo on trwa trzy minuty, musielibyśmy wtedy zrezygnować z jednego skeczu. Wiem, że to jest mocno sentymentalne, ja też to lubię, ale niestety coś za coś.

**R.T.: Kiedy będą powtórki „60 minut na godzinę”? Pytam z ciekawości, bo wiele rzeczy się powtarza w „Powtórce z rozrywki”, w ogóle w Trójce są pewne wspomnienia, a z Sześćdziesiątki zero.**

A.A.: Jak to „z Sześćdziesiątki zero”? Przecież w „Powtórce z rozrywki” jest mnóstwo monologów, skeczy...

**R.T.: Tak, tak... Natomiast nie ma tego jakby głównego nurtu, Kolegi Kierownika...**

A.A.: Nie, Kolegę Kierownika nadawaliśmy dosyć często. Sam Jacek Fedorowicz zwrócił uwagę, że to się zestarzało, to było za bardzo osadzone w tamtych realiach. Niestety, to jest coś takiego, że kiedy Andrzej Zakrzewski wybiera jakieś materiały, to też musi brać pod uwagę to, żeby 20-latek, który siedzi przy radioodbiorniku teraz, zrozumiał, o co chodzi. Oczywiście, w większości przypadków można to nadawać, ponieważ to nawet bez kontekstu jest śmieszne, przez samą formę, ale są rzeczy, które są już nieczytelne. Wracają takie pytania, czy przywrócić „60 minut na godzinę”, ale to już nie są te dane, nie są te czasy, ludzie inaczej odbierają pewne rzeczy, tamci autorzy się nie zbiiorą, bo każdy robi co innego.

**R.T.: Myślę, że Trójka przyciąga rzesze młodych ludzi i to nawet nie zarażonych przez rodziców. Spotykam coraz więcej ludzi, którzy szukają jakiegoś radia, bo już nie mogą słuchać muzyki czy dowcipów, które pojawiają w większo-**

**ści stacji. Zresztą wie Pan, jakie są stacje komercyjne, momentami jest to koszmar.**

A.A.: Stacje komercyjne są takie, jakich wymaga ich odbiorca. Ja akurat nie mam nic przeciwko. Takie się samochody produkuje jakimi ludzkie chcą jeździć...

**R.T.: Ale dzięki temu Trójka ma coraz więcej słuchaczy.**

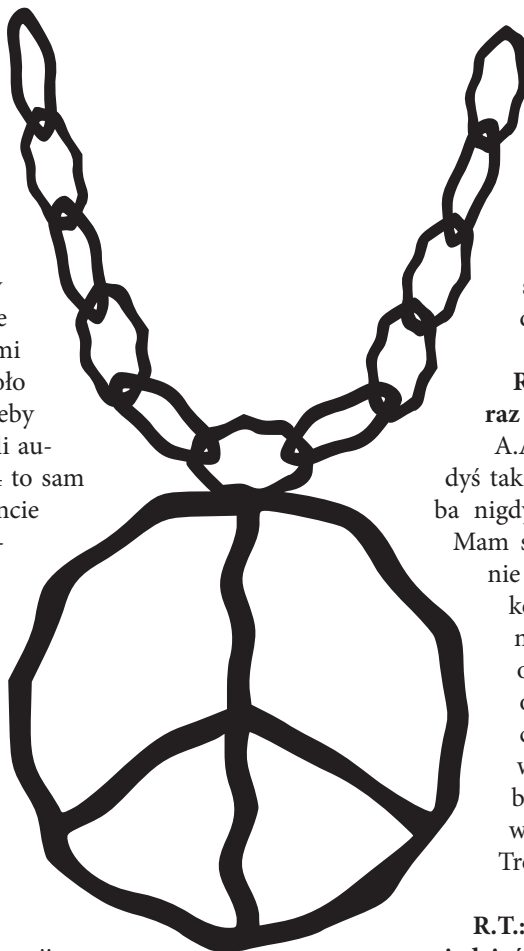
A.A.: Nie wiem, czy będzie miała kiedyś tak historycznie dużo słuchaczy, to chyba nigdy o to nie chodziło tak naprawdę. Mam świadomość tego, że my się cyframi nie pościgamy z największymi stacjami komercyjnymi, dlatego że Trójka wymaga innego rodzaju słuchania. Bo ile osób jest w stanie się sprężyć, żeby np. o godzinie 13 słuchać mówionej audycji? Poza tym trzeba mieć taką pracę, w której można sobie na to pozwolić, bo trudno sobie wyobrazić, żeby np. w korporacji na cały regulator słuchać Trójki.

**R.T.: Czy w Trójce potraficie sobie powiedzieć prawdę? Tak prosto w oczy i w taki sposób, żeby się ludzie nie obrażali.**

A.A.: Oczywiście, że tak. Pewnie nie każdy każdemu, bo wiadomo, że z jednym jest się bliżej, z innym troszkę dalej, ale tak. Ja np. nie mam w zwyczaju robienia tego w jakiś sposób ostry – w ogóle jestem mało ostrym człowiekiem i nikomu chyba tak do końca nigdy w życiu nie wygarnąłem – ale w sposób wyraźny daje się do zrozumienia, co się myśli o tej czy o innej rzeczy. Na początku swojej pracy, gdy wchodziłem do studia, to pamiętam wzrok Baśki Głuszczyk czy Zosi Kruszczyńskiej, realizatorek, które przecież nie mają obowiązku słuchać tego, co ten facet mówi, tylko muszą w odpowiednim momencie wypuścić to, co jest zaplanowane. Ale jak się powiedziało jakąś głupotę albo zrobiło błąd językowy, to wystarczyło spojrzeć przez szybę i już się wiedziało, co one mają do powiedzenia.

**R.T.: Panie Arturze, czy Pan się z kimś specjalnie przyjaźni w Trójce?**

A.A.: Nie mam takich, że tak powiem „rodzinnych” przyjaźni w Trójce, żebyśmy się spotykali w Krikolandzie i biegali z dziećmi w piłeczkach. Aczkolwiek z tymi, z którymi od lat już tutaj pracuję, czuję się jakoś emocjonalnie związany. To też polega na tym, że gdyby to była normalna zawodowa znajomość, to pewnie by mnie nie interesowało coś takiego, że coś usłyszę, dzwonię do kolegi i mówię „słuchaj, świetne to było”, a nam się takie rzeczy zdarzają. W drugą stronę też oczywiście – jeżeli coś było beznadziejne, to się mówi „coś ty zrobił”. Natomiast jeżeli chodzi o moje inne działania, to chyba nie chciałbym z kolegami z kabaretu pojechać na dwutygodniowe wakacje, bo spędzamy ze sobą wystarczająco dużo czasu w ciągu roku podczas różnych występów. Mam tak, że oddzielam raczej zawodowe życie od prywatnego.





## Z PAMIĘTNIKA REDAKTORA „W OPARACH ETERU”

Oto drugi fragment cudem odnalezionego pamiętnika jednego z redaktorów „Oparów” z czasów minionych:

Czwartek

Wiedzieliśmy, że dzieje się coś niedobrego, gdy około godziny 9.00 zostaliśmy wezwani do Naczelnego. Cały zespół redakcyjny i kolega Zszywka, chociaż dlaczego on, to nie wiem. Nie było tylko Malkontenta i nikt, nawet kolega Jajnikowaty, nie miał bladego pojęcia, co stało się z naszym wytypowanym przez Naczelnego ochotnikiem. Za to dyktafon i kasyety leżały już na biurku szefa. Tylko skąd się tam wzięły? To pytanie pojawiło się w spojrzeniach wszystkich obecnych w gabinecie.

– Ciekawi pewnie jesteście, co jest na tych kasetach? – z wszechwiedzącym uśmiechem zaczął spotkanie Naczelnny. – No to przekonajmy się – dorzucił i włączył pierwszą z nich. Usłyszeliśmy głos naszego redakcyjnego kolegi:

– Dlaczego ja? Zawsze ja! Nie mógł znaleźć innego ochotnika? I co z tego, że mieszkam niedaleko? Ja nic nie zauważyłem! Nawet pies wieczorami nie chce wychodzić. Boi się czy co? O (piiiiii)! Nagrało się! Szlag...

Dalej było niewyraźne mamrotanie i odgłos wyłączenia dyktafonu. Nim zdążyliśmy na dobre zastanowić się, skąd na nagraniu wziął się charakterystyczny pisk cenzury, znów usłyszeliśmy spięty głos Malkontenta:

– Wsiadłem na pętli do autobusu linii 162. Mam zamiar porozmawiać z kierowcą. Kto jak kto, ale facet jeżdżący po Pradze nie może być strachliwy. Dobrze, że jeszcze nie jedziemy... Dzień dobry. Możemy porozmawiać?

– A o czym? A pan to kto?

– Dziennikarz z gazety „W oparach eteru”. To jak będzie? Pogadamy?

– No dobra, pytaj pan, tylko mądrze!

– Często pan jeździ tą trasą późnym wieczorem?

– Dostyc często. Inni nie chcą, to na mnie padło, bo duży jestem, łe, he, he... A o co się rozchodzi, panie redaktor?

– Wie pan, chodzi o te dziwne rzeczy, jakie dzieją się późną nocą wokół Trójki.

– Chodzi panu o środy? Ano tak, coś się tam dzieje po północy. Czyli właściwie we czwartki, he, he... Wie pan, że kiedyś, tak koło dwudziestej drugiej wsiadł na tej pętli taki dziwny facet z brodą i siekierą...

– Siekierą!?!

– No. Z siekierą, taką wielką. Wsiadł, powiedział „Stefan jestem” i usiadł zaraz za mną. Niezłego miałem pietra, mówię panu. Całe życie przeleciało mi przed oczami. Pasażerowie pociągali z autobusu, a ja ruszyłem... Bo rozkład, rozumisz pan?

– Rozumiem. I co się stało?

– Ano nic wielkiego. Facet jechał z tą siekierą i tylko mamrotał „Jeszcze dwie godziny, jeszcze dwie godziny”. Tak w kółko. A ja miałem ciary na plecach i oczy dookoła głowy. Dobrze, że o tej porze nie ma dużego ruchu. Jak dojechaliśmy do Myśliwieckiej to wyskoczył z autobusu i popędził do tego parku przy radiu. I wie pan co? Coś dziwnego w tym parku było. Jakieś cienie się przesuwały, wydaje mi się, że na drzewach coś olbrzymiego się ruszało. Normalne to nie było i oczy się temu czemuś, co na drzewach siedziało świeciły, jak żarowy jakieś. Słowo daję. I jeszcze takie dziwne odgłosy słyszałem.

– Może się to panu przywidziało?

– Coś pan! Najbardziej myślałem, że tak, ale jednak nie. Wiesz pan, co tydzień tak tam jest, z wyjątkiem pełni. A ten z siekierą zawsze jeździ, pewnie zaraz wsiądzie... Chyba, że dzisiaj będzie jechał z innego przystanku, a to nie wróży niczego dobrego. Mówię panu, strach się wtedy bać. No to ruszamy! Trzymaj się redaktorku!

W tym miejscu Naczelnny wyłączył kasetę i spojrzał na nas tak, jakby oczekiwał jakichś komentarzy. Niestety, nie doczekał się, bo wszyscy jak jeden mąż (i żona) siedzieliśmy zamurowani z wytrzeszczonymi oczami.

– No, na dzisiaj chyba starczy tych rewelacji – powiedział Naczelnny ze złośliwym uśmiechem. – Jutro ciąg dalszy i żeby mi żadne jedno ze z was nie rozchorowało się, bo wywalę z roboty.

Spakował dyktafon i kasyety do torby i wyszedł, a my zastanawialiśmy się, jak zdołamy dotrzeć do jutra. Wszyscy boją się wyjść z budynku, a kawy zaczyna brakować. Jeśli następnego wpisu w pamiętniku nie będzie, to... Nie, wolę o tym nie myśleć!

Ciąg dalszy... nastąpi?

(mt, 1a)

## OGŁOSZENIA DROBNE

**Przepowiadam przeszłość:** wyniki wyborów, przebiegi bitew, opinie ekspertów – tel. 0 98 765 43 21, prosić dział propagandy.

**Chcesz poznać numery totolotka?** Naucz się cyferek: 0 12 345 67 89.

**Sprzedam zabytkowy bunkier przeciwbombowy,** rocznik 1941, stan dobry, nie bity, nowe wycieraczki – tel. na korbkę.

**Atrakcyjne wycieczki last-minute** na wszystkie krańce świata – [www.hades.pl](http://www.hades.pl)

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

## KRONIKA KRYMINALNA

### MASAKRA W SZKÓŁCE LEŚNEJ W KALIFORNII

Do niespotykanej tragedii doszło wczoraj w miejscowości Woodlake w stanie Kalifornia, gdzie w godzinach porannych pijany farmer wtargnął kombajnem na teren jednej z lokalnych szkółek leśnych. Niespodziewające się niczego sadzonki drzew i krzewów nie miały najmniejszych szans na ucieczkę. Wiele z nich zostało stratowanych na miejscu, a niektórych nie udało się uratować nawet po przesadzeniu do doniczek. Sprawca zbiegł z miejsca zdarzenia. Lokalni plantatorzy nie przypominają sobie podobnej tragedii w historii botaniki Stanów Zjednoczonych. „Nawet atak termitów z sześćdziesiątego czwartego nie miał takich strasznych skutków” – mówią zszokowani. Policja wyklucza atak na tle rasowym, ponieważ ucierpiał zarówno gatunki liściaste, jak i iglaste. Podjęto pościg w celu ujęcia sprawcy, nim ten dotrze swym kombajnem do granicy z Meksykiem. (1a)

## KĄCIK NAUKOWY

W dzisiejszych niespokojnych czasach, żyjąc w ciągłej niepewności jutra, warto zwrócić się na chwilę ku przeszłości. Tyle w niej było wielkich postaci, zacnie zasłużonych dla rozwoju cywilizacji, że nie sposób wymienić ich wszystkich z nazwiska. O ileż więcej równie zasłużonych osób schowanych jest w ich cieniu, choćby ich współmałżonków, których szanse na zaistnienie w encyklopedii są dużo mniejsze. Wyrównajmy nieco tę dysproporcję i przywołajmy dziś postać Apolonii Łukasiewicz, żony Ignacego Łukasiewicza. Ta skromna osoba pozostaje skryta za sylwetką sławnego uczonego, choć jest nie mniej od niego dla chemii zasłużona. Niektóre z ważnych odkryć swego męża jedynie inspirowała, ale niektórych dokonała samodzielnie, oddając tym przysługę całej ludzkości. Właściwie można powiedzieć, że bez Apolonii Łukasiewicz nie istniałby cały współczesny przemysł tworzyw sztucznych. To właśnie ona, przelewając w swojej kuchni różne wywary na ciepło i na zimno, odkryła po raz pierwszy w 1847 roku niezwykle długie cząsteczki przypominające swoją strukturą makaron. Nie były one jednak wspomnianą potrawą, tylko molekułami połączonych cukrów, nazwanych później na jej cześć Poli-sacharydami. Były to pierwsze tak zwane Poli-mery naturalne. Po 3 latach wyłożonych prac doświadczalnych Apolonii udało się po raz pierwszy otrzymać podobne związki z pierwiastkowego węgla i wody, a tym samym otrzymać Poli-mery syntetyczne. To właśnie one stały się podstawą całej współczesnej chemii tworzyw sztucznych. Są wśród nich także Poli-mery cykliczne, powstałe w procesie energicznego mieszania Poli-merów liniowych w dużych okrągłych garnkach, oraz Poli-mery drabinkowe, które Apolonia Łukasiewicz otrzymała po raz pierwszy wchodząc do swojej pracowni na strychu jednej z lwowskich kamienic. W tejże pracowni powstały również w latach 1857–1870 pierwsze próbki takich powszechnie dziś używanych substancji jak Poli-propylen, Poli-styren spieniony i Poli-chlorek winylu. Niektóre źródła donoszą, że ten ostatni to efekt krótkiego romansu Apolonii z muzykiem Henrykiem Wieniawskim, któremu chciała pomóc uwiecznić jego dzieła. Niestety, technologia była niedopracowana. Trzeba było kolejnych kilkudziesięciu lat, by w użytku pojawiły się pierwsze płyty winylowe, więc rozczarowany Wieniawski wrócił do narzeczonej, a Apolonia – do męża.

Należy tutaj nadmienić, że pani Łukasiewicz nie była kobietą nierozważną, często ulegającą przelotnym porywom serca. Wręcz przeciwnie – rzeczowa i rozważna, była oparciem dla męża angażującego się w międzynarodową działalność naukową. Wspólnie uczestniczyli w wielu zagranicznych konferencjach, na których poznała żony innych uczonych. Z kilkoma nawiązała współpracę. Razem z Izabellą Sobrero, żoną wynalazcy nitrogliceryny, oraz Aleksandrą Bayer, żoną znanego do dziś farmaceuty, pracowała nad połączeniem Izo-cyjanianów z Oli-gomerami. Powstałe z nich nowe Poli-mery przetrwały ponad pół wieku w słoikach na półkach piwnicy pierwszej z siedzib koncernu farmaceutycznego Bayera. Zostały na nowo odkryte podczas przeprowadzki i dziś stanowią podstawę chemii Poli-uretanów, tak powszechnie stosowanych w każdym gospodarstwie domowym.

To zresztą tylko jeden z licznych przykładów wpływu naszej (nie)znanej rodaczki na postęp cywilizacyjny. Na jej ślad można natknąć się biorąc do ręki prawie każdą substancję chemiczną stosowaną w dowolnej z dziedzin życia – chociaż są wyjątki. Mijają się z prawdą pogłoski, jakoby Apolonia Łukasiewicz miała swój udział w powstaniu związków o działaniu ogłupiającym zwanych Barbi-turanami, będących w użyciu (a nawet nadużyciu) od połowy XX stulecia. Tego rodzaju chemia była jej obca i uważała ją za szkodliwą. Nie pozwalała, by w jej pracowni syntetyzowany był choćby alkohol etylowy, a co dopiero o bardziej wyrafinowanych truciznach mówić. Jak sama pisała w swoich listach do męża: „nic dobrego z chemicznego bełkotu przyjść nie może, ino płacz i zgrzytanie zębów, zatem stroń, Ignasiu mój drogi, ode alkoholi, aby cię zatruciem swym nie opętały, i pozostań przy nafcie”.

Piękna, mądra, pracowita i skromna – słowem: wzór cnót. Taka właśnie była Apolonia Łukasiewicz, jedna z wielu niedocenionych kobiet w historii ludzkości. Pamiętajmy o nich i oddajmy im cześć!  
(Ia)

## KĄCIK POEZJI ETERYCZNEJ

### „Przystanek”

*Na przystanku „Koniec Świata”  
wsiadł do busa Przebój Lata,  
a autobus był w kolorze  
zwiądły róż.*

*Nie zdążyło wsiąść do niego kilku gości,  
tych co nieśli cenny słupek słuchalności.  
Biec nie mogli, bo ciążyły im kieszenie,  
a w nich szmal.*

*Na przystanku „Koniec Świata”  
razem z nimi został słupek  
i osiada na nich grubą warstwą  
stęchły kurz.*

*A autobus pędzi dalej,  
gdzieś po drodze zgarnął Misję  
i odzyskał dawny kolor  
piękny róż.*

(polchen)

### „Fraszka na koniec świata”

*W przeciwieństwie do proroków  
ja zawsze wiedziałem –  
koniec świata jest co tydzień  
w każdy poniedziałek.*

(llucky)



## HORROSKOP (APOLIŃSKI)

### BRZOSKWINIA – PONIEDZIAŁKI

Osoby urodzone w poniedziałek nie przepadają za tym dniem tygodnia, jak wszyscy inni zresztą. Całe szczęście zdarza im się pracować w radiu, a tam godziny pracy bywają bardzo różne – czasami siedzi się w nim cały weekend, a poniedziałek jest wolny. Za nieregularną pracą idzie nieregularny tryb życia i Brzoskwinie płci męskiej miewają kłopoty z utrzymaniem w ryzach swojego zarostu. Całe szczęście w radiu tego nie widać.

Ulubiony wykonawca: Peaches

Ulubiona piosenka: *I don't like Mondays* Boomtown Rats i *Manic Monday* The Bangles

### JABŁKO – WTORKI

Zodiakalne jabłka są zwykle zdrowe i rumiane, co zawdzięczają sportowemu trybowi życia. Biegają, bo lubią, do sklepu po owoce, a wakacje spędzają, jak to mówią, „na dwóch kółkach” – przy czym jedno powinno być nadmuchiwane, by unosiło się po powierzchni basenu, a drugie – wydmuchiwane po wciągnięciu solidnej porcji dymu tytoniowego do płuc. Najbardziej utalentowane Jabłka potrafią ułożyć z różowego dymu logo Trójki.

Ulubiony wykonawca: Fiona Apple

Ulubiona piosenka: *Szukałem Cię wśród jabłek* Grzegorza Tomczaka i Iwoiny Loranc

### MANDARYNKA – ŚRODY

Urodzeni we środy to osoby odważne i nieśmiałe zarazem, jakby nie mogły do końca się zdecydować, jakie tak naprawdę są. Zwykle z entuzjazmem ruszają do pracy w najbardziej trudnych (rzecz by można: festiwalowych) warunkach, a gdy już są w samym centrum zgiełku wydarzeń, to nie marzą o niczym innym, niż zaszyć się gdzieś na odludziu. Całe szczęście, że w budynkach radiostacji są małe zamknięte wytłumione pomieszczenia...

Ulubiony wykonawca: Tangerine Dream (zaskoczenie?)

Ulubiona piosenka: Co by tu wybrać?... Może... Nie, nie to. A może... E, nie! Ech...

### GRUSZKA – CZWARTKI

Osoba urodzona w czwartek nie boi się klapsów od losu, śmiało rusza pod wiatr i zмага się z różnymi przeszkodami na swej drodze do szczęścia, sławy i pieniędzy, choć akurat praca w radiu może i daje dużo szczęścia, ale sławę to już tylko nielicznym, a o pieniądzach z abonamentu lepiej nie wspominać. Nie jest jednak łatwo odciągnąć zodiakalną Gruszkę od raz powziętej decyzji – w końcu nie o to chodzi, by złapać króliczka, ale by gonić go.

Ulubiony wykonawca: Pearl Jam (bo w końcu niewielka jest różnica między gruszką a perłą)

Ulubiona piosenka: *Thursday's Child* Davida Bowiego

### OLIWKA – PIĄTKI

Osoby, których dniem narodzin był piątek, są z natury dobrymi pływakami, w czym pomaga im dobra wyporność ich zaokrąglonej sylwetki. Słyszają także z wyszukanego smaku, a może raczej ze „smaku szukającego”, albowiem w przeciwieństwie do inż. Mamonia nie cierpią powtarzalności, monotonii i rutyny. Ciągłe szukają nowych doznań, co sprawia, że często nie mogą długo wysiedzieć w jednym miejscu, ale gdy już uda się je usadzić – wrastają silnie w otoczenie.

Ulubiony wykonawca: 5'nizza

Ulubiona piosenka: *Friday I'm in love* The Cure i jej przeróbka: *Piatnica* Mięsto Wstriećci

### PIGWA – SOBOTY

Nic nie jest w stanie wytrącić z równowagi narodzonych w sobotę. Zawsze mają wszystko pod kontrolą, choć łączą w sobie cechy różnych zodiakalnych drzew owocowych. Godzą pozorne sprzeczności dzięki wrodzonym talentom aktorskim: przyjmują postawę odpowiednią do okoliczności, a i tak w głębi duszy pozostają sobą. To sprawia, że tak dobrze sprawdzają się na falach eteru – w końcu radio jest teatrem wyobraźni.

Ulubiony wykonawca: Black Sabbath i Quincy Jones

Ulubiona piosenka: wszystkie z filmu *Gorączka sobotniej nocy* i *Knights of Cydonia* Muse

### ANANAS – NIEDZIELE

Osoby urodzone w niedziele to istne ananasy i awanturnicy. Mają za nic odgórne zarządzenia i lubią odstawać od innych. Rozrabiający w dzieciństwie i zbuntowani jako nastolatki, nie zmieniają się za bardzo wchodząc w dorosłość. Z czasem są jednak coraz bardziej skłonni do kompromisów, bo choć nadal stać je na stawianie sobie szaleńczych wyzwań, to są świadomi upływu czasu i eteryczności ludzkiego życia.

Ulubiony wykonawca: Pineapple Thief

Ulubiona piosenka: *Sunday morning* The Bolshoi, *Sunday morning* No Doubt i *Sunday morning* Maroon 5

### ORZECH –

15 MARCA, 15 MAJA, 15 LIPCA

Prawdziwy Orzech musi być twardy i odważnie stawiać czoło życiowym przeciwnościom. Cechę tę noszą zwłaszcza Orzechy urodzone w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Nie oznaczają to jednak, że nie potrafią z czułością pochylić się nad pięknem świata lub zachwycić sentymentalną melodią. Rzewne łkanie gitar potrafią delikatną strunę w ich sercach i przywołuje wspomnienie dobrych czasów z nadzieją, że te czasy zaraz wrócą.

Ulubiony wykonawca: Señor Coconut, Noisettes

Ulubiona piosenka: *Czarnobrzązowy jest orzech laskowy* Karol Schwarzwald All Stars

### AGREST – 13 PAŹDZIERNIKA

Niby zawsze ze skwaszoną miną, niby ironicznie uszczypliwe, zodiakalne Agresty w głębi tęsknią wciąż za bożonarodzeniową atmosferą, z prezentami i ciastami z dżemem palce lizać. Tęsknota ta ma początek jeszcze w okresie prenatalnym, gdy decydują się przyjść na świat w dniu imienia Karpi. Niestety, później okazuje się, że Boże Narodzenie jest tylko raz w roku, więc z wiekiem tracą swój zapal, choć apetyt pozostaje.

Ulubiony wykonawca: The Cranberries

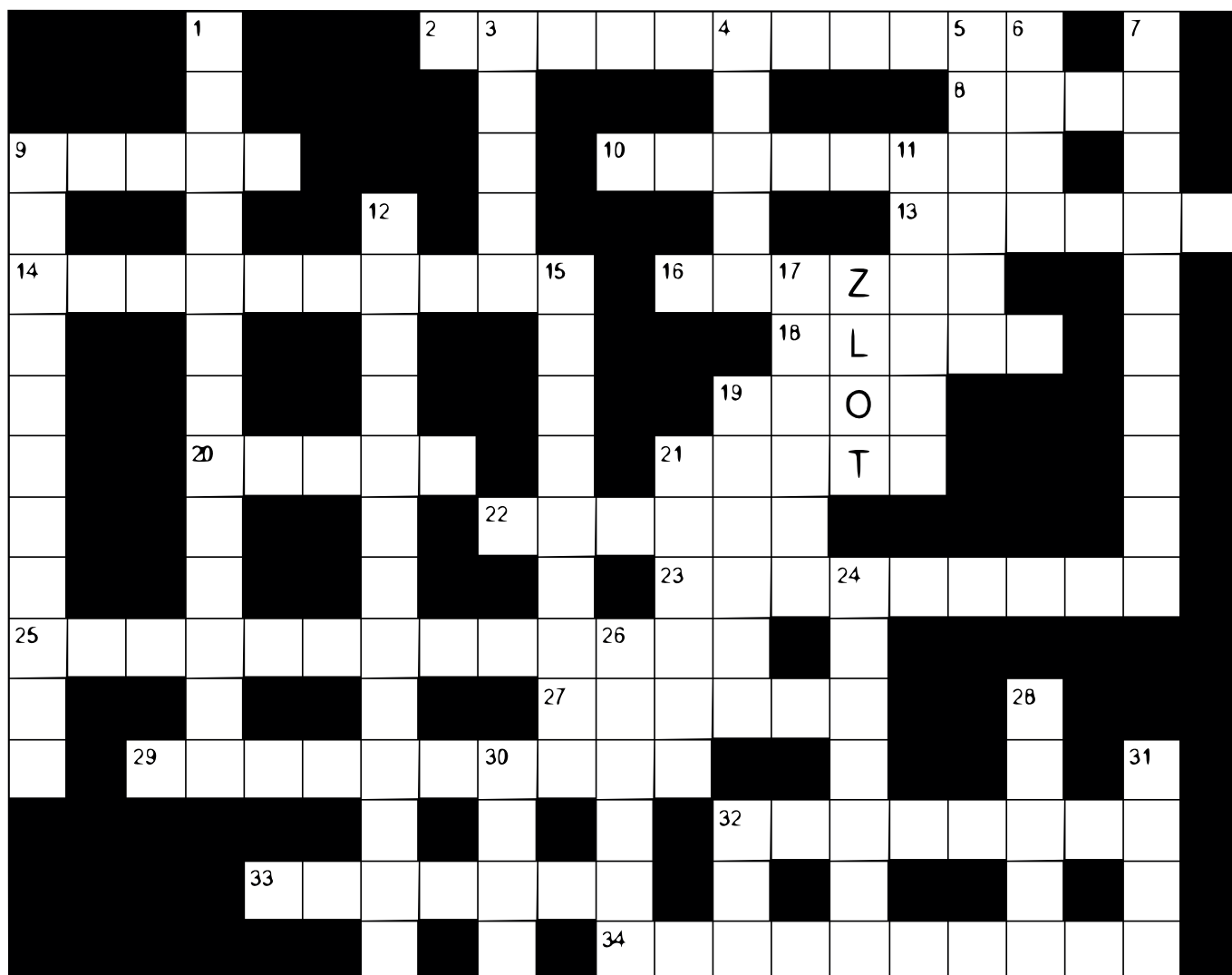
Ulubiona piosenka: *Karp IV: Restauracja*

## S.O.S., CZYLI „SŁYNNE OSTATNIE SŁOWA” – KRZYŻÓWKA

Do diagramu należy wpisać tytuły piosenek z Listy Przebojów Programu III skojarzone z ostatnimi słowami w ich tekstach. Dla ułatwienia w nawiasach kwadratowych podano wykonawców odgadywanych utworów.

### Poziomo:

- 2) „...until the sun comes up over Santa Monica Boulevard” [SHERYL CROW]
- 8) „...zawsze odwracasz twarz – ja wiem, ja wiem, ja wiem” [LOMBARD]
- 9) „...it came as a heavy blow, but we sorted the matter out” [PINK FLOYD]
- 10) „...masz już dość, a i tak spotkamy się” [CUBA DE ZOO]
- 13) „...Mistrzem możesz być i Ty” [EDYTA BARTOSIEWICZ]
- 14) „...bo życie przecież po to jest, żeby pożyć, nim w kołowrotku pęknie nic” [ANNA MARIA JOPEK]
- 16) „...nie wierz w nic” [PLUGAWY ANONIM]
- 18) „...umiała grać kilka nut. Ładniejszych nikt nie miał ust” [PAPA DANCE]
- 19) „...to biznes na zawsze...?” [ILLUSION]
- 20) „...Hey-Pray” [FRANKIE GOES TO HOLLYWOOD]
- 21) „...i ten świat dziś daje nam na to czas” [ANIA RUSOWICZ]
- 22) „...waluta, waluta, waluta, waluta, waluta” [SOYKA & KRAKOWSKI]
- 23) „...la chaleur de tes levres, l'ambime de tes yeux. Notre solitude” [MATHPLANETE feat. EDYTA GÓRNIAK]
- 25) „...otwieram drzwi i nie mówię już nic do czterech ścian” [PERFECT]
- 27) „...korzystaj, daj siebie unieść” [DOMOWE MELODIE]
- 29) „...still the flame of youth lies in wait. But too late now” [CLASSIX NOUVEAUX]
- 32) „...I never thought that I would be your lover” [MICHAEL JACKSON]
- 33) „...zrobię to dzisiaj w nocy” [RIZ]
- 34) „...’cause I believe there’s a place, there’s a place where we belong” [PETER GABRIEL & KATE BUSH]



## PIONOWO:

- 1) „...that is what I do. Hey, baby!” [THE CRANBERRIES]
- 3) „...wszystko przed nami, godzinami: miłość, wino, życie ciągle było...” [ATMOSPHERE]
- 4) „...na na naj naj naj naj naj...” [ARKA NOEGO]
- 5) „...must be the clouds in my eyes” [WILSON PHILLIPS]
- 6) „...i chociaż mamy dwie nogi, ręce też, ludzie nie mówią nam dzień dobry” [KASIA NOSOWSKA]
- 7) „...mi dispiace ma non posso Laura c’è Laura c’è” [NEK]
- 9) „...obiecana, bawełniana...” [BUDKA SUFLERA]
- 11) „...nananaj” [COLLAGE]
- 12) „...w Rynku, po kabarecie – bo najważniejsze prawdy dwie: zaśnieć, a znaleźć” [POD BUDĄ]
- 15) „...wyrzucam śmieci – to mi pomaga” [LUXTORPEDA]
- 17) „...Dorian, will you follow us down” [AGNES OBEL]
- 19) „...to nie będziesz wcale ty. To nie jesteś już ty...” [EDYTA BARTOSIEWICZ]
- 21) „...please get away. Get away from that trip. It’s not the way to live on” [MANDY WINTER]
- 24) „...and I’m sayin’ a prayer for the desperate hearts tonight” [AEROSMITH]
- 26) „...and we can walk together. Together. Together” [ARCHIVE]
- 28) „...niekochane dzieci tulą misie, laaa...” [HEY]
- 30) „...you’re indestructable always believe in gold” [SPANDAU BALLET]
- 31) „...you’d better stop before you go and break my heart. Ooh, you’d better stop” [SAM BROWN]
- 32) „...to nieważne dla mnie już... To nieważne dla mnie już... Dla mnie” [BRODKA]

(jg)

## PALINDROM

Zapytał kiedyś \_ \_ \_ / \_ \_ \_ / \_ \_ \_  
Swego przyjaciela, też kata:  
„Wiesz, co może uratować świat?”  
„Chyba tylko koniec świata!”

## HOMONIMY

Gdy w czasie swej \_ \_ \_ \_ \_ \_ \_  
\_ \_ \_ / \_ \_ \_ \_ krzewem siądziesz chwilę,  
Pamiętaj, to źle \_ \_ \_ \_ \_  
Gdy \_ / \_ \_ \_ \_ krzewie kolców tyle.

## (Po)TOP WSZECH CZASÓW, CZYLI LISTA PRZEBOJÓW OSTATECZNYCH

50. **Final Countdown** – Europe
49. **11:11** – Grzegorz Turnau
48. **5 Minutes** – Opposition
47. **4 Minutes** – Madonna feat. Justin Timberlake
46. **2 Minutes To Midnight** – Iron Maiden
45. **Half a Minute** – Matt Bianco
44. **Dwanaście sekund** – Hak
43. **7 Seconds** – Youssou N’Dour & Neneh Cherry
42. **A gdy jest już ciemno** – Feel
41. **Bije północ** – Tomek Lipiński & Tilt
40. **Armageddon Days Are Here (Again)** – The The
39. **It’s the end of the world as we know it** – R.E.M.
38. **End Of The World** – Blackfield
37. **It’s Too Late** – Foreigner
36. **It’s Raining Again** – Supertramp
35. **All Day And All Of The Night/Destroyer** – Ray Davies & Billy Corgan
34. **Diabli nadali** – Cree
33. **Hydropieklówstąpienie** – Lao Che
32. **Czas wielkiej wody** – Budka Suflera
31. **Tsunami** – Manic Street Preachers
30. **Morze ognia** – Stalowy Bagaż
29. **Cały świat płonie** – Agnieszka Chrzanowska
28. **Electrical Storm** – U2
27. **Burning In The Skies** – Linkin Park
26. **Czarne słońca** – Kult
25. **Ain’t No Sunshine** – David Sanborn & Sting
24. **Mars napada** – Kazik
23. **Boom Bang Bang** – Nazareth
22. **Bang Bang You’re Dead** – Dirty Pretty Things
21. **Bang Bang Boom Boom** – Beth Hart
20. **Bang Bang** – Ania
19. **Another One Bites The Dust** – Queen
18. **Crash! Boom! Bang!** – Roxette
17. **Another Way To Die** – Jack White & Alicia Keys
16. **Boom, Like That** – Mark Knopfler
15. **Eksplozja** – Maanam
14. **Dym** – Lao Che
13. **Koniec końców** – Kukiz
12. **Dzień, w którym pękło niebo** – Dżem
11. **Już nie ma dzikich plaż** – Irena Santor
10. **A mogło być tak pięknie** – Reni Jusis
9. **If God Will Send His Angels** – U2
8. **Distorted Angels** – Archive
7. **400 Dragons** – Adrian John Loveridge
6. **Demony wojny** – Krzysztof Cugowski
5. **Horror** – Oddział Zamknięty
4. **Głośny śmiech** – Fiolka
3. **In The End** – Linkin Park
2. **Angel of Death** – Thin Lizzy
1. **Death Is Not The End** – Nick Cave & The Bad Seeds

(la)



## Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!

*Jak to się stało? Jeszcze kilka lat temu żyłem jak normalny człowiek. A teraz – cisza! Wszędzie cisza! I to już od tyłu lat! Chyba zwariuję! Bardzo brakuje mi tego dawnego życia. Brak mi maratonów, które organizowałem sobie przy muzyce sączącej się z radia. Wieczorami siadałem samotnie w wygodnym fotelu przy moim sprzęcie grającym, z kubkiem parującej herbaty, kakao, czy nawet z zimnym piwem w ręku. Byłem Radiotą! Nie miałem nikogo, ale nie byłem sam. Przez „znany portal społecznościowy” (jak to mówiła jedna z pań redaktorek) komunikowałem się z wieloma ludźmi, którzy mieli podobną pasję. Byliśmy rozsiani po całym świecie... A teraz... Teraz moi znajomi są „rozpyleni” po całym świecie – i to dosłownie.*

*Jak udało mi się przetrwać kataklizm? Od zawsze uwielbiałem kontakt z naturą, a góry ukochałem najbardziej. Udałem się na wakacje w pieszą wędrowkę po Tatrach. Niestety zoczyłem ze szlaku i zablądziłem. Kilka dni krążyłem po lesie, zrozpaczony, że nie mogę wezwać pomocy przez mój telefon komórkowy. Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłem, co w międzyczasie stało się ze światem (teraz już wiem, dlaczego nie miałem zasięgu). Z początku nie poddałem się. Szukałem sprawnych przekazników radiowych, próbowałem przeszukiwać fale eteru w celu znalezienia sygnału od ocalonych ludzi. Niestety, jedyne, co słyszałem, to gęste opary niezrozumiałego białego szumu. Nigdzie nie wychwytywałem sygnałów radiowych, a baterijki się kończyły.*

*Oczywiście, spotykałem na swojej drodze ludzi, nawet spore grupy, ale nie zbliżałem się do nich, gdyż jedynym ich zajęciem było przeszukiwanie wszelakich ruin w celu znalezienia alkoholu. To dziwne, że apokalipsę przetrwały jednostki, które w moim odczuciu były najgorsze. Wydaje się, że już wcześniej ich patologiczne geny dostosowały się do tego, co miało nadejść. Jak to się stało? Czyżby sama Natura do tego zmierzała?*

Stary Wujek

Drogi Stary Wujku,

*Wydaje się, że do końca świata przyczyniła się muzyka (a raczej jej brak). Przysłowie mówi: „muzyka łagodzi obyczaje”. Dawno temu na piosenkę mówiło się „utwór” i słuchało się całych albumów. Muzyka wzbudzała silne emocje i zmieniała ludzkie nastawienie do życia. Potrafiła wyciszyć po całym napiętym dniu w pracy i przenieść w świat marzeń. Prawdziwa muzyka towarzyszyła bardzo wielu ważnym dla człowieka wydarzeniom, nadawała im nastrój i podkreślała ich sens. O!*

*Ale w ostatnich latach te... „piosenki” wykonywane przez... „artystów” były nic nieznaczącą kakofonią dźwięków, okraszona teledyskami, w których... „ludzie” uprawiali jakieś dziwne... „tańce” – czy to mogło łagodzić jakiegokolwiek obyczaje? Ta... „muzyka”, robiona na zasadzie powielania sprawdzonych schematów, powodowała utrwalanie tylko jednego stanu rzekomej zabawy, która z czasem przechodziła w oglupienie lub rozdrażnienie. Młody człowiek słuchał tego przez całą szkołę podstawową, średnią, podczas spotkań z rówieśnikami czy też samotnie, i psuł się od środka. Oto przyczyna: koniec sztuki, jaką była muzyka, przyczynił się do upadku obyczajów, niedorozwoju umysłowego, wzajemnej agresji, wojen, epidemii, kanibalizmu...! Takie rzeczy!*

Redakcja

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów.  
Za treść odpowiedzi właściwie też.*

## PORADNIK

### JAK SŁUCHAĆ MUZYKI ELEKTRONICZNEJ BEZ PRĄDU?

Zdarzyć się może, że organizujemy imprezę techno lub trip-hopową, a tu niespodziewanie następuje zanik napięcia w całym kraju. Cóż ma robić w takich sytuacjach współczesny didżej, który zainwestował tysiące złotych w sprzęt odtwarzający i nagłaśniający, aby godnie uraczyć swych gości dźwiękami najwyższej próby? Jak przetrwać ma on owoż nieszczęście, jakim jest brak zasilania?

Rozwiązań jest wiele. Każdy szanujący się pan domu ma w swoim warsztacie ręczną piłę o dużych zębach, która to może być źródłem muzyki i to na kilka sposobów! Aby wydobyc niektóre dźwięki, należy kupić wcześniej smyczek, ale przy jego braku powinien wystarczyć łuk z dobrze naciągniętą cięciwą. Przesuwanie nią po płaskiej krawędzi wygiętej piły daje dźwięki, które do złudzenia przypominają najsłynniejszy z elektrofonów, protoplastę współczesnych syntezatorów, czyli teremin.

Ta sama piła może być także instrumentem perkusyjnym, jeśli tylko będziemy po jej zębach przesuwali z odpowiednią prędkością duży gwóźdź. Nie potrzeba wiele ćwiczyć, by uzyskać tempo odpowiednie do zagrania większości kawałków techno.

Oczywiście oprócz werbla przydaje się też głębszy, bardziej dudniący beat. Rozejrzyjmy się po naszych pokojach i podejźmy do ścian. Współczesne budownictwo mieszkaniowe w swej przezorności pozostawia w murach mniejsze lub większe pustki zamaskowane jedynie ciekną płytą gipsową, które świetnie rezonują. Jeśli tylko znajdziemy odpowiednie miejsce na ścianie, to kopiąc lub uderzając w nie głową możemy z łatwością uzyskać pożądany dźwięk.

Trudności mogą nastąpić przy próbie odwzorowania sampli. Niestety, nie każdy posiada talent do imitowania odgłosów paszczowo, więc warto w tym przypadku postawić na profesjonalistę i zawnoczyć papugę. Nauczenie jej odpowiednich fraz typu „o! bejbi” może zająć nawet do kilku miesięcy, ale efekt jest imponujący.

Natomiast zastąpienie skreczy odpowiednim dźwiękiem analogowym wbrew pozorom nie jest trudne ani kosztowne. Każdy wie, że wilgotna gąbka przesuwana po różnych powierzchniach skrzypi jak stara płyta, więc wystarczy zabrać się za zmywanie naczyń lub okien.

Oczywiście żaden szanujący się utwór muzyki elektronicznej nie może istnieć bez przesterowanego i zniekształconego wokalu. Tutaj użyteczna będzie pralka bębnowa, która zapewni odpowiedni pogłos, jeśli tylko krzyknie się do jej wnętrza. Zresztą i tak nie będzie z niej lepszego użytku, skoro zabrakło prądu i nie można zrobić prania.

Wyposażeni w to wszystko z pewnością zadziwimy naszych gości, prezentując im jedyny i niepowtarzalny set utworów electro-unplugged. (la)

## Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak donosi nasz korespondent, ostateczne zniszczenie cywilizacji zostało przełożone na termin późniejszy ze względu na pojawienie się superbohatera Wojciech-Mana. Dysponujący ponadludzką siłą i inteligencją heros zastawił swoim samochodem bramę piekieł, po czym udał się na zakupy do pobliskiego centrum handlowego.